

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE

WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Rynek № 2, (II piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie. (za wyjątkiem świąt) od 10—2 i 5—7.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie;  
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM I NARODEM.

## KALENDARZYK.

Dnie	Imiona Świętych i Święta	Słońca		Księżycyca	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
1 C	Antoniny, Albina B.	6 50	5 36	10 2	2 46
2 P	† Heleny ces.	6 48	5 38	10 58	3 38
3 S	† Kunegundy ces.	6 46	5 40	12 1	4 17
4 N	<b>Sucha.</b> Kazimierza króla	6 43	5 42	1 9	4 47
5 P	Teofila, Fryderyka	6 41	5 43	2 19	5 10
6 W	Wiktora i Wiktoryna	6 39	5 45	3 29	5 28
7 S	† Tomasza z Akwinu	6 36	5 47	4 39	4 43

**Przypomnienia robót gospodarskich.** Grozić ploty. Kobiety robić kolo lnu i konopi.

**Z historii Polski.** 4 lutego 1386 roku koronacja króla Władysława Jagielly. Według starodawnego zwyczaju w Polsce każdy król polski musiał w dzień koronacji pójść pieszo na Skalkę, gdzie król Bolesław Śmiały zabił św. Stanisława biskupa.

Do koronacji ubierano króla, jak biskupa: wkładano albę, dalmatykę, złotem haftowaną, rękawice, pierścienie. Potem wyruszano w procesji do katedry krakowskiej na Wawelu. Najpierw szli kapłani długim pochodem. Za kapłanami — biskupi. Za biskupami postępował wojewoda krakowski, niosąc koronę; inni wojewodowie nieśli: jabłko, miecz i berło.

W katedrze godła królewskie złożono na ołtarzu, a król z królową zasiedli na tronie. Rozpoczęło się nabożeństwo.

Później jeden z biskupów pytał króla:

„Czy chcesz wiarę świętą?”

„Czy chcesz kościoła?”

„Czy chcesz królestwo?”

Poczem król klękał i składał przysięgę:

„Ja, Władysław, za wolą Bożą przyszedł król Polski, ślubuję... tak mi Panie Boże pomóż i Jego święta Ewangieljo!”

Potem znów księża się modlili. Król klękał, a biskup namaszczał go olejem świętym, jako na godność wielką, dostojną... wreszcie podano mu berło, jabłko, miecz i włożono koronę na skronie.

Gdy msza św. się skończyła, wtedy marszałek podnosił laskę w górę na znak, że bezkrólewie się skończyło, a Polska ma już króla.

Dnia 4 marca 1484 r. przypada też rocznica śmierci królewicza polski-go, z linii Jagiellonów, świętego Kazimierza Jagiellończyka, patrona Litwy, no i młodzieży szkolnej.

X. A. K.

## Słowa prawdy.

Niejednokrotnie zaczepiali mnie moi znajomi takim zapytaniem: „Powiedz nam, panie piarszu, do jakiego stronnictwa należy Nowa Jutrzenka?”. Nie pilno mi było odpowiadać, uważając takie pytanie za prostą zabawkę. Ale, gdy mnie coraz natręczywiej zagadywano, zastanowiłem się nad przyczyną mocnej ciekawości znajomych. Nie poprzestając na własnych domysłach, jeszcze wydobywałem wyjaśnienia od znajomych, dlaczego pragną wiadomości, jakiemu stronnictwu służy „N. Jutrzenka”. Tak gromadząc myśli o pytaniu powyższem, wniknąłem chyba w rdzeń jego. Oto obecnie naród nasz podzielił się na stronnictwa. I dziś niejednemu zdaje się, że niema polaka, któryby nie zapisał się do któregośkolwiek stronnictwa...

Przesadne mniemanie. Jeszcze tak nie dzieje się u nas! Prawda, nie mało mamy stronnictw,— i nie mało rodaków do nich należy. Ale też i to prawda, że jeszcze barzo dużo polaków,—a nawet znacznie więcej,—zgoła trzyma się zdala od wszelakich stronnictw, czy partji. I chyba nie w tem zlego. „Wolność Tomku w swoim domku”... jak mówi pozysłowie. Każdy używa wolności podług swego zdania. A zdania bywają różne. Jeden chwali to stronnictwo,— a drugi tamto... Jak komu do gustu i do potrzeby... Być może, ten i ów ma rację, jeśli sumiennie zbadał powody...

I chybe każde stronnictwo potrafi usprawiedliwić swoje istnienie... Byłoby jednak bardzo pouczającym wysłuchać, jak każdy chwa-



li swoje stronnictwo. Z pewnością niejeden, słuchając takich pochwał, pokiwałby głową niedowierzająco, bo, czy podobna przypuszczać, żeby jedna i ta sama prawda mieściła się we wszystkich stronnictwach, chociaż one prowadzą między sobą spory? Któreś z nich myli się, ale które? Żadne przecież nie przyzna się do omyłki. Owszem, gdy zapytamy je kolejno, jedno po drugim gotowe najuroczyściej zapewnić, że tylko ono zdoła kraj zbawić!..

Ale bądź co bądź stronnictwa mają swoje zalety dobre i nawet nieraz bardzo pożyteczne... Niema takiego człowieka, któryby całkowicie, we wszystkim był doskonały i nigdy się nie mylił. Gdy tylko jeden udziela rady, można snadniej przypuszczać, że w tem i owem się pomylił. Gdy zaś radę jednego poddamy pod rozważanie kilku ludziom, już oni tę jego radę cokolwiek odmieniają, udoskonalają, albo, gdy jest zupełnie dobra, potwierdzą i w takim razie już tem pewniej zaufać jej można. Słowem, im więcej ludzi rozważa jakąś sprawę, tem doskonalsze uformuje się o niej zdanie. Dlatego, gdy jeden tylko rządzi w państwie,—najczęściej dużo dzieje się krzywdy. Stąd światlejsze narody pokasowały u siebie rządy jednego, a zaprowadziły rząd składający się z wielu osób. Jednak, żeby te osoby rządzące nie były między sobą w zmoiwie na szkodę państwa, naród podzielił gromadę, rządzącą na kilka osobnych gromadek, a więc obok króla lub prezydenta istnieją ministrowie, jako osobna grupa,—parlament, również jako osobna grupa,—senat, także osobna grupa, a jeszcze w niektórych państwach są sejmy prowincjonalne, jako osobne grupy, mające jakiś udział w rządzeniu państwem. Przeto już nie jeden, ale wielu rozważa poszczególne potrzeby państwa i podaje środki zaradne. Lecz każda taka gromadka rządząca ma swoją samodzielność, swoją odrębność, jedna drogiej dopomaga, ale też zarazem jedna drugą dozoruje, nawet pilnuje, żeby nie działała szkodliwie... Gdy jedna gromadka rządząca, dajmy na to ministrowie, poda jakąś radę, wyjaśnienie,—zaraz tę radę osobno rozpatruje parlament, osobno senat, osobno sejmiki. Gdy więc jedna rada przejdzie przez tyle osobnych, samodzielnych gromadek, już niemal można być pewnym, że rozpatrzona rada przyniesie państwu pożytek.

Takimi grupami rządzącymi są również stronnictwa w każdym narodzie. Wprawdzie stronnictwa nie rządzą w państwie bezpośrednio, bo takiej władzy nie posiadają, ale zato nie raz wywierają wpływ ogromny na gromadki rządzące, a więc na króla, na ministrów, na parlament, na sejmy. Każda rada, czy pomysł, powzięte przez kogokolwiek dla dobra państwa, rozpatrywane bywają również i przez wszystkie stronnictwa. Ale jest wielka różnica między gromadkami rządzącymi i stronnictwami. Bo grupy rządzące powinny mieć na widoku, tylko dobro całego państwa dziś i w czasach odległych,—a zaś każde stronnictwo ma na uwadze przeważnie interesy pewnego stanu, pewnej klasy, czy też pewnej idei, myśli przewodniej...

W państwie niezbędne są stronnictwa, jak niezbędne są grupy rządzące. Złe działałoby się w państwie, gdyby w niem nie było żadnego stronnictwa. Taki stan rzeczy był w naszej ojczyźnie, za dawnych czasów; szlachta jedynie rządziła i nie miał kto jej pilnować, nawoływać do lepszej dbałości o bezpieczeństwo państwa. Co z tego, że ksiądz Skarga, wymowny i natchniony kaznodzieja, wytykał szlachlicie wady, gromił ją i doradzał upamiętanie, przepowiadając jej, że zgubi ojczyznę. Głuchą była na głos kapłana-proroka, bo on tylko jeden zaślabył!.. Żeby przeciwdziałać stronnictwu szkodliwemu,—potrzebny nie jeden człowiek, ale całe stronnictwo. I im ono liczniejsze, — tem skuteczniej pokona, nie-szkodliwie złe stronnictwo. Tak się stało u nas w Polsce w czasie sejmów wielkiego. Powstało wówczas stronnictwo reformatorskie i ono dzielnie przeprowadziło niezbędną uchwałę o nowym rządzie. Przy pomocy tego stronnictwa naród stanąłby mocno i oparłby się wrogom. Lecz sąsiednie państwa przeszkadzały dobrej pracy stronnictwa, znaleźli się zdrajcy i — Polska upadła. Jednak po wszystkie czasy Polska chlubić się będzie, że wtedy naród nie cały był zepsuty, bo zdobył się na stronnictwo bardzo mądre, dzielne i ofiarne, które zdołałoby ojczyznę ocalić, gdyby przeciwni sąsiedzi nie przeszkodzili temu.

Tak więc historia i życie społeczne przekonywują nas o niezbędności stronnictw w narodzie. Są potrzebne i pożyteczne, lecz żadne z nich nie powinno mieć zbyt wielkiej przewagi w narodzie. Toć przecież stronnictwa składają się z ludzi, a ludzie nigdy nie są nieomylni i całkiem doskonali. Przytem stronnictwa zwykle popierają tylko jakieś interesy i potrzeby dzisiejsze. Niech stronnictwa scierają się z sobą o to, co jest jeszcze wątpliwe, niejasne, co wymaga udowodnienia, lub co jest potrzebą tylko pewnego stanu, ale za to w tem wszystkim, co jest niezbędnie potrzebne i prawdziwie dobre dla całego narodu, niechże jednoczą się, działają wspólnie!.. Otóż, niestety, bywa tak niekiedy, że stronnictwo jakieś zbyt jest uparte, błędnie rozumie pewną, bardzo ważną sprawę narodową, lub działa na szkodę kraju. W takich razach trzeba mu to wytknąć. I któż ma to spełnić? Nie uczyni tego żaden uczestnik tegoż stronnictwa, bo wówczas okrzyczany zostanie za wyrodka, co kała swe gnazdo, a znów gdy podejmie się tego inne stronnictwo, ściągnie na siebie zarzut, że czyni to złośliwie i niesprawiedliwie dla pokonania swego przeciwnika. Zatem podjąć się tego powinien ktoś całkiem niezależny od wszystkich stronnictw, istniejących w kraju, a więc tylko gazeta *wolna!*

I tą właśnie chce być „Nowa Jutrzenka”. Owszem, najżyczliwiej ona odnosi się do tego wszystkiego, co jest dobre w każdym stronnictwie bez wyjątku, ale też bezwzględnie musi wytknąć to, co jest złe w każdym stronnictwie, również bez żadnego wyłączenia. Dlatego, by mogła pochwalić dobre, a zganić złe,—chce być



całkowicie niezależną, a więc nie może nakłzeć do żadnego stronnictwa.

Tylko taką odpowiedź może dać pisarz „Nowej Jutrzenki” tym, którzy go nieraz badali o przynależność stronnictwą.

*Pisarz N. Jutrzenki.*

## Bohaier narodowy.

Wreszcie przewidywane nieszczęście spadło na Piłsudskiego. Oto tajną jego drukarnię, w której odbijał swoją tajną gazetkę pod nagłówkiem „Robotnik”, policja wykryła w Łodzi i — oczywiście — zaraz Piłsudskiego zaarrestowała. Groziło mu ciężkie więzienie, a potem dalekie mroźne krańce Sybiru! Przyjaciele postanowili go wyrwać z rąk moskiewskich. Było to jednak bardzo trudne, bo władze odrazu zamknęły go w cytadeli warszawskiej w dziesiątym pawilonie, a stamtąd uciec niepodobna. Forteca dookoła pilnowana przez wojsko. Lecz i tem nie zrażali się przyjaciele. Szukali sposobu wydobyć go i nie znaleźli!... Aż sam Piłsudski zwierzył się przyjaciółom, że gotów jest udawać obłąkanego, poprosił ich, by mu przystali opis, jak ma udawać, żeby nie poznali się moskale. Jakoż potrafili mu sekretnie przez przekupioną służbę więzienną dostarczyć przepisy lekarza. Zaczął udawać warjata. Szło mu to zrećcznie, jakkolwiek władza więzienna ciągle podejrzliwie patrzyła na nowego więźnia, już zdawna przyzwyczajona do takich sztuczek.

Niezmiernie drogo kosztowało go takie udawanie! Musiał ustawicznie wystrzegać się, by jakakolwiek niewłaściwością nie zdradzić się wobec straży, które w dzień i w nocy oka z niego nie spuszczały. Być warjatem na zewnątrz, a w głębi ducha zachowywać władze zdrowe! Taka podwójna praca nadzwyczajnie morduje i nawet może skończyć się prawdziwą chorobą umysłową, czyli obłądłem. Już na to zanosilo się u Piłsudskiego. Uczuwał chwilami takie udęczenie, tak dotkliwy niepokój, że już naprawdę, zdawało mu się, iż lada chwila wpadnie w okropną chorobę. Nie chcąc dobrowolnie sprowadzać na siebie takiego nieszczęścia i takiego zakończenia swej szlachetnej pracy dla dobra ojczyzny, postanowił zaniechać udawania. Już wolał ponosić katusze więzienne i wygnanie na Sybir, które, spodziewał się, kiedykolwiek skończyć się muszą, — aniżeli narazić się na warjactwo, które może trwać zawsze i równa się śmierci duchowej!

I ten zwrot nagły w postępowaniu Piłsudskiego spowodził nieoczekiwane skutki. Oto rząd więzienia teraz dopiero uwierzył w chorobę jego. Chociaż Piłsudski już rozmawiał ze wszystkimi przytomnie, zwyczajnie i już jadł spokojnie, porządnie, jak przystoi zdrowemu, — władzom dopiero teraz zdawało się, że Piłsudski naprawdę jest chory.

Takie przypuszczenie władz stąd powstało, że, jak nauka lekarska dowodzi, ludzie chorzy na obłąd, niekiedy raptownie doznają odmiany, na chwilę odzyskują przytomność zwyczajną, aby potem gorzej jeszcze zachorować. Słusznie więc władze mniemały, że Piłsudski prawdziwie obłąkany. Tak, nawet nie wiedząc o tem, sam sobie podwójnie dopomógł, bo uniknął prawdziwej choroby i doskonale w błąd wprowadził władzę. Niebawem władze kazaly przewieźć Piłsudskiego, jakoby obłąkanego, do Petersburga, do szpitala św. Mikołaja.

Tegoż tylko wyglądali przyjaciele, spodziewając się łatwiej uprowadzić Piłsudskiego ze szpitala, aniżeli z cytadeli. Jakoż zaraz za Piłsudskim udał się do Petersburga niejaki Aleksander Sulkiewicz, socjalista, który miał polecenie sobie od partji ułatwić ucieczkę. Sulkiewicz zabrał się do dzieła bardzo umiejętnie. Skłonił również socjalistę, Władysława Mazurkiewicza, młodego doktora, zamieszkałego w Petersburgu, do objęcia obowiązku lekarza w tymże szpitalu, gdzie Piłsudski został umieszczony. Zrećcznie doktor Mazurkiewicz zapoznał się z Piłsudskim i upatrywał dogodnej chwili do ucieczki. Po upływie kilku tygodni, 13 maja 1901 r. młody doktor zdołał wyprowadzić Piłsudskiego, przebranego do niepoznania. Obaj przeszli obok straży, stojącej w bramie szpitalnej i nikt ich nie zaczepił. I w taki sposób Piłsudski nareszcie wy dostał się na wolność.

Ale należało czempredzej umykać z Petersburga. Różnemi tedy drogami, kołując dla zmylenia pogoni. Piłsudski w towarzystwie wernego Sulkiewicza dostał się na Polesie, a stąd lasami, ścieżkami dotarł szczęśliwie do Galicji, — nie sam, lecz z żoną, bo i ona była czas jakiś więziona, jednak władze zgodziły się były uwolnić ją za kaucją a do wyroku. I ona, dowiedziawszy się w porę o pomysłnej ucieczce męża ze szpitala, spotkała się z nim na Polesiu i odtąd już razem przedzierali się przez leśne gęstwiny do Galicji.

W Galicji już byli bezpieczni. Odpoczęli czas jakiś w ustroniu. Ale odpoczynek nie mógł trwać długo, bo pilne prace narodowe znów powołały Piłsudskiego do działania.

*Ks. A. Kwiatkowski.*

*Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,*

*Byle im była enota i ojczyzna droga.*

*Głupiec mówi: niech sobie źródło wysechnie w górach,*

*Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.*

*A. Mickiewicz.*



## W SKRUSZE.

*Jeślim obraził, jeśli Cię zasmucił,  
Jeśli niebacznie odbiegłem od Ciebie,  
Wyciągnij dłoń swą, ażebym się wrócił,  
Ojciec mój w niebie!*

*Dziecko ja Twoje! Choć słabe, niekarne,  
Choć sę z Twej ścieżki odbiję w bezdroże,  
Ku Tobie wołam, ku Tobie się garnę,  
Przebacz mi, Boże!*

*Obmyj mą duszę, wróć serce mi wolne,  
Niech znów Ci śpiewam pieśń chwały radosną,  
Niech będę czysty, jak lilje te polne,  
Co w niebo rosną!*

*Otrząśnij skrzydła Twojego anioła,  
Z ziemskiego pyłu i z ziemskich dróg błota,  
I niech mu znówu zabłyśnie u czoła  
Gwiazda Twa złota!*

M. Konopnicka.

## Tak nam dopomóż Bóg.

Z powieści Sienkiewicza „Potop”  
przez Marię Janinę.

(Dalszy ciąg).

— Zginę na mojej ziemi!... Puszczajcie! — wołał król. Szczęściem przeciw Kmicicowi i Kiemliczom, dla ciasnoty miejsca, mała tylko liczba ludzi mogła odrazu działać, skutkiem czego mogli się bronić dłużej. Lecz zwolna i ich siły poczęły się wyczerpywać. Kilkakroć rapiery szwedzkie dotknęły się ciała Kmicica i krwew jąła z niego uchodzić. Oczy przesłaniały mu się jakby mgłą. Dech ustawał w piersiach. Uczuwał zbliżanie się śmierci, więc pragnął tylko życie sprzedać drogo.

— Jeszcze choć jednego! — powtarzał sobie i puszczał płytkie żelazo na głowę lub ramię najbliższego Szweda. Szwedom wszelako po pierwszej chwili zamieszania i strachu, wstyd widocznie uczyniło się, więc natarli z furją; — wnet samym ciężarem ludzi; koni zepchnęli w tył czterech bohaterów i spychali coraz silniej i szybciej.

Wtem koń Kmicica padł i fala zakryła jeźdźca. Kiemlicze rzucali się jeszcze czas jakiś, lecz wkrótce zapadli i oni...

Wówczas Szwedzi, jak wichur ruszyli ku orszakowi królewskiemu. Nie było już wątpliwości, że dla króla musi być nieublaganie fatalna godzina zguby lub niewoli.

Jan Kazimierz, wołąc widocznie pierwszą od drugiej, wyswobodził nakoniec lejce z rąk biskupów i poruszał się szybko naprzód.

Nagle stanął, jak wryty.

Stało się coś nadzwyczajnego. Patrzącym wydało się, że same góry przychodzą w pomoc prawemu królowi i panu. Oto nagle krawędzie wąwozu zadrgały, jak gdyby bór rosnący w górze chciał wziąć udział w walce i pnie drzewne, bryły lodu, śniegu, kamienie i okruchy skał jęły toczyć się ze strasliwym wrzaskiem i łoskotem na ściśnięte na dnie szeregi szwedzkie; jednocześnie nieludzkie wycie rozlegało się po obu stronach parowu.

Na dole zaś w szeregach wszczął się zamęt ludzką wyobraźnię przechodzący. Szwedom się zdało, że góry runęły i zsypują się na nich. Powstały krzyki, wołania o pomoc, lament drugotanych, kwik koński. Nakoniec ludzie i konie utworzyli jedną kupę gniołącą się, pełną jęków, straszną. A kamienie i złamy skał miażdżyły ją ciągle.

— Górale! górale! — zaczęto krzyczeć w orszaku królewskim.

— Ciupagami psubratów! — ozwały się głosy na górze. I w tej samej chwili po obu krawędziach skalistych ukazały się długowłose głowy, przybrane w krągłe skórzane kapelusze, za niemi wychyliły się ciała i kilkaset dziwnych postaci poczęło się spuszczać w dół po pochyłościach śnieżnych. Ciemne i białe gunie (pelerynki góralskie) unoszące się nad ramionami, nadawały im pozór jakichś ptaków drapieżnych. Zsunęli się w mgnieniu oka; świst siekierok zawtórował ich dzikim okrzykiem i jękiem dobijanych Szwedów. W kwadrans później nie było już ani jednego żywego Szweda w parowie.

Potem krwawi górale poczęli się sypać ku orszakowi królewskiemu. Na widok biskupów poodkrywali głowy. Wielu pokłekało w śniegu.

Biskup Krakowski podniósł załzawioną twarz ku niebu.

— Oto pomoc Boska, oto Opatrzność, która czuwa nad majestatem.

Następnie zwrócił się do górali i rzekł:

— Ludzie, coście za jedni?

— Tutejsi! — odpowiedziano z tłumem.

— Czy wiecie, komuście przyszli w pomoc?...

Oto król i pan wasz, któregoście uratowali!

Na te słowa krzyk uciszył się w tłumie:

Krół! Król! Jezusie, Maryo, król!

Wierni górale poczęli się cisnąć do pana i tłoczyć. I płaczem opadli go zewsząd, z płaczem całowali jego nogi, strzemiona, nawet kopyta jego konia.

Król zaś stał wśród wiernego ludu, jak pasterz wśród owiec i lży wielkie, jasne, jak perły, spływały po twarzy. Póczem oblicze jego rozjaśniało się, jakby jakaś przemiana spełniła się nagle w jego duszy, jakby nowa wielka myśl, z nieba rodem zaświeciła mu w głowie, i skinął ręką, że chce mówić, a gdy uciszyło się, rzekł podniesionym głosem, tak iż słyszał go tłum cały.

— Boże! któryś mnie przez ręce prostego ludu wybawił, przysięgam Ci na mękę i śmierć



## Stanisław Staszic.

W dzisiejszem księstwie Poznańskiem, po lewej stronie rzeki Noteci, nad wchodzącą do niej rzeką Słodą, leży miasto Piła, które Prusacy przemianowali na Sznajdemile. W mieście tem żyła uczciwa i zasobna rodzina mieszczańska Stasziców, której dwaj członkowie, syn po ojcu, sprawowali obowiązki burmistrzów, odważnie broniąc ludności miejskiej przed gwałtami starostów szlacheckich, tej ówczesnej istnej plagi ludu miejskiego, która niemal się przyczyniła była do upadku miast naszych. Starosta w Pile zabrał był mieszczanom dobre grunta, a na ich miejsce wydzielił im piaszczyste. Przeciwno temu gwałtowi oparł się ojciec Stanisława i nie zważając na prześladowania osobiste, prowadził przez 20 lat z nim proces, aż wreszcie zmuszono starostę oddać mieszczanom zabraną im ziemię.

Z tej to samej rodziny mieszczańskiej w 1755 r. urodził się w Pile Stanisław Staszic, wielki miłośnik ojczyzny (patriota), znakomity pisarz, zasłużony mąż stanu, założyciel niejednej bardzo pożytecznej instytucji. Zasługi jego dla Polski były ogromne. Jeden z pierwszych wypowiedział on ostre słowa prawdy szlachcie, że przywłaszczony sobie władzę w rzeczypospolitej, wyrządziła tem ogromną krzywdę naro-



dowi, albowiem osłabiła jego siły. Gdyby mieszcza- nie i chłopci mieli byli prawa obywatelskie w Polsce, to broniliby jej z całej swej mocy i z pewnością nie dopuściliby byli do tego, ażeby ojcowiznę ich rozdarło na części i jej ludy poddano pod obce jarzmo. Nawoływał wciąż szlachtę, ażeby nie była samolubną i przywróciła mieszczanom i chłopom prawa i swobody. Kiedy później część Polski odzyskała na jakiś czas wolność, zakładał on szkoły po miasteczkach i wioskach, albowiem lud oświecony nie da się tak łatwo ujarzmić i wyzyskiwać, jak pogrążony w cienności i przesądach. Przyczynił się wiele do rozwoju przemysłu i zwrócił uwagę na bogactwo gór naszych. Pokazał na własnym przykładzie, przez uwolnienie ludu w swojej majątności, Hrubieszowie, co by czynić byli powinni, ludzie bogaci, właściciele dóbr wielkich, gdyby im chodziło o dobro ojczyzny, o pożytek całego narodu... Odmawiając sobie wszystkiego, co uważał za zbyt kosztowne, sypał krocie

własną pracą uzbierane, dla celów społecznych, odólnych. Nie żałował też pieniędzy dla uwiecznienia sławy narodu. Dzięki jemu, w Lublinie stanął pomnik unji Polski z Litwą, a w Warszawie piękny posąg Kopernika. Umarł 20 stycznia 1826 roku.

*B. Limanowski.*

Syna Twego, że i Jemu ojcem odtąd będę!

— Amen — powtórzyli biskupi.

I czas jakiś trwało uroczyste milczenie, potem zaś znowu radość wybuchła. Poczęto wypytywać górali, skąd się wzięli w wąwozach.

— Widzieliśmy — mówili — jako onych czterech rycerzy uderzyło na Szwedów, psiajuchow, chcieliśmy im iść w pomoc, ale baliśmy się spłoszyć zawczasie psubratów.

Tu król porwał się za głowę.

— Matko, jedynego Syna! — krzyknął — szukać mi Babinicza (Kmicica)! Niechaj mu choć pogrzeb wyprawimy! Skoczyli więc żołnierze wraz z góralami na miejsce pierwszej walki i wkrótce z pod stosu trupów końskich i ludzkich wydobyli pana Andrzeja. Twarz jego była

blada, cała zbryzgana i zaskrzepła krwią; oczy miał przymknięte, pancerz powyginany od rąków mieczów i kopyt końskich. Ale ten pancerz właśnie uchronił go od zmiżdżenia i żołnierzo- wi który go podniósł, wydało się, że usłyszał cichy jęk.

— Dla Boga! Żyw! — zakrzyknął.

— Zdjąć mu pancerz! — wołali inni.

— Wnet przecięto rzemienie. Kmieciec ode- tchnął głębiej, poczem otworzył oczy. Wówczas jeden z żołnierzy wlał w usta nieco gorzalki, inni zaś podnieśli go za ramiona. W tej chwili nadjechał pędem sam król. Żołnierze przywlekli przed niego pana Andrzeja, który ciążył im i le- ciał przez ręce. Jednakże na widok króla przy- tomność wróciła mu na chwilę, uśmiech prze-



błysnął na twarzy, a blade jego wargi wyszeptały wyraźnie:

— Mój pan, mój król żywie... wolny...

I lży mu błysły w źrenicach i znowu zwiśł jak martwy na rękach żołnierza.

Ponieważ górale zapewnili, że na drodze do Czorsztyna o żadnych innych oddziałach szwedzkich nie słyhać, orszak królewski wykreślił więc ku temu zamkowi i wkrótce znalazł się na trakcie, po którym podróż była łatwiejsza i mniej nużąca. Jechali wśród pieśni góralskich i okrzyków: „Król jedzie! Król jedzie!” a po drodze łączyły się z nimi coraz nowe tłumy szlachty i kupy ludu, zbrojnego w cepy, kosy, widły i strzelby, tak, że Jan Kazimierz stanął na czele znacznego oddziału ludzi niewyćwiczonych wprawdzie, ale gotowych w każdej chwili krew przelać za swego pana.

Niektórzy z przybywających opowiadali, co w kraju słyhać, jaki postrach padł na Szwedów, jak już nie śmia się w mniejszej liczbie z murów wychylać, jeno do potężnych chronią się fortec.

— Miła ojczyzno! — wołał rozrzewniony król — bodajem ci mógł spokój przywrócić, nim kości moje w twej ziemi spoczną!

Wyjechali na wysokie wzgórze z którego widok otwarty był i daleki, bo z drugiej strony obszerna u stóp jego nizina. Tam ujrzeni w dole poruszające się jakoweś mrowisko ludzkie.

— Wojska nasze idą! — zawołał jeden z rycerzy. Widzę już husarskie proporczyki.

Jakoż po chwili z sinawej oddali wysunął się las włóczni, barwne proporce (chorągiewki) chwiały się, jakby kwiaty wiatrem poruszane. Słońce grało na pancerzach i na hełmach. Szła najprzód chorągiew husarska bardzo okryta i tak wspaniała, że każdy król mógłby się podobnym wojskiem poszczycić. Chłop w chłopa, pancerze na nich z jasnej blachy, mosiądzem nabijane, ryngrafy z Najśw. Panną Częstochowską, hełmy krągłe, u ramion skrzydła, a na plecach skóry tygrysie i lamparcie.

Za husarją następował znak lekki, potem trzy setnie semenów, potem dwieście dragonji w czerwonych koletach, potem poczty panów różnych i czeladź strojna jak na wesele, mieniające się, gwarne, szumne.

Wojska ustawiły się w dwa szeregi wzdłuż drogi, a zaś w środku ukazał się na białym, jak mleko koniu sam pan marszałek koronny, Jerzy Lubomirski. Dojechawszy do wzgórza, zeskończył z konia i, rzuciwszy lejce jednemu z marszałków, sam szedł piechotą na wzgórze, ku stojącemu tam królowi. Jakoż doszedłszy do pół wzgórza, zerwał czapkę i począł, kłaniając się, śnieg jej brylantowem trzęsieniem zamiatać. Król ruszył koniem nieco ku dołowi, następnie zatrzymał go, zsiadł dla powitania i rozrzewniony pochwyił pana marszałka, jak brata w objęcia.

— Vivat! Vivat! Król Jan Kazimierz!... — grzmiały okrzyki.

— Niech żyje król, ojciec nasz! — wołali górale.

Po pierwszych powitaniach król znowu siadł na koń, a pan marszałek nie chcąc znać granic w gościnności i czci dla majestatu, chwycił za lejce i sam idąc pieszo, prowadził króla wśród szeregów wojsk, które szły gęsto po dwóch bokach, śpiewając pieśń brzmiącą w następujących słowach:

Sieczę Szwedów siecz,  
Wyostrzywszy miecz.

Bijże Szwedów, bij,  
Wziąwszy tęgi kij!

Tnijże Szwedów, tnij,  
To ich będzie mniej./

Topże Szwedów, top,  
Jeśliś dobry chłop.

I tak ruszono zwolna do Lubomli.

(d. c. n.)

Marja Janina.

## N O W I N Y.

**Zasiłki** dla straży ogniowych w tej części Polski, którą obejmuje okupacja niemiecka. W powiecie garwolińskim władze powiatowe wypłaciły z funduszów ogólnych, na które składają się podatki i inne pobory skarbowe, zasiłek w kwocie 10.000 marek, dla straży ogniowych na dokompletowanie brakujących rekwizytów i narzędzi pożarniczych.

Ponieważ zasiłki takie, zgodnie z opinią sejmików powiatowych, winny być czerpane z funduszów, tworzących się z podatków skarbowych, płaconych przez ludność miejscową, przeto wskazane byłoby, aby straże ogniowe i w innych powiatach poczyniły odpowiednie starania za pośrednictwem sejmików, o pozyskanie funduszów, niezbędnych do podźwignięcia tych zwłaszcza organizacji strażackich, które ucierpiały skutkiem działań wojennych.

Prócz tego, władze powiatowe w innych miejscowościach, na przedstawienie sejmików, pozyskały budulec z lasów skarbowych bądź na naprawę istniejących, bądź wzniesienie nowych remiz strażackich, wspinalni i t. p.

Należałoby zakrzętnąć się i w okupacji austrijackiej około podźwignięcia wielu straży ogniowych, które przecież są niezbędne, a do tego muszą być bezczynne dla braku najpotrzebniejszych narzędzi. Pomyślimy o tem dopiero wówczas, kiedy pożar wyrządzi znaczne szkody tylko dlatego, że nie miał go kto ugasić.



**Ruchliwe stowarzyszenie.** Dawniej słyszeliśmy o stowarzyszeniach spożywczych w Pabjanicach, Zgierzu, Łodzi, Dąbrowie, które rozrosły się nadzwyczajnie, miały dużo sklepów, mnóstwo członków i wielkie obroty pieniężne. Sam zwiedziłem dwa, istotnie wielkie i wzorowo prowadzone przez sumiennych buchalterów stowarzyszenia — mianowicie: w Pabjanicach i w Zgierzu. Jakkolwiek podziwiałem rozrost ogromny, ruch wielki, obroty duże, administrację pracowitą i staranną, — jednak nie mogłem zauważyć tam innej myśli, prócz myśli kupieckiej i fabrycznej: kupować i — sprzedawać, fabrykować i znowu sprzedawać. A przecież stowarzyszenie nie tylko na to istnieje, ale powinno mieć jeszcze na uwadze duchowe, moralne potrzeby swoich uczestników.

I oto pod tym względem bardzo gorliwie pracuje Lubelskie Stowarzyszenie spożywcze. Zasługuje na to, aby istniejące u nas w kraju stowarzyszenia brały z niego wzór dla siebie. Nie kontentuje się ono li tylko zabiegami kupieckimi i fabrycznymi. Owszem i te zabiegi są wysoce pożyteczne i niezbędne, więc prowadzi kilka sklepów w różnych punktach miasta, prowadzi piekarnię, fabrykę torebek, stara się usilnie zaopatrywać swoich członków w niezbędne artykuły spożywcze, o które dziś tak bardzo trudno!... Ale ponadto jeszcze troszczy się nie leniwie o potrzeby duchowe, a więc założyło swój dom ludowy, w którym bardzo często urządzane bywają pogadanki, kursy wieczorowe, nawet koncerty.

I na tych tylko troskach z pewnością nie zatrzyma się zarząd. Ciągłe posuwać się będzie w swoich pracach umysłowo moralnych. Można odgadywać, że Lubelskie Stowarzyszenie Spoż. z czasem założy szkołę, ochronkę dla dzieci uczestników. Dziś istnieje w tem Stowarzyszeniu wydział wychowawczy i społeczny. A okazuje się dowodnie, że właśnie i ten wydział jest nadzwyczajnie ruchliwy i wydaje tygodnik pod nagłówkiem *Spółdzielca*. A obecnie wydał książkę o takim tytule: *Ku Przyszłości. — Rocznik Spółdzielczy 1914/16 rok*. Stron 120. Zawiera w sobie tą książką dużo artykułów ciekawych, pouczających. Z pewnością każdy, kto życzliwie odnosi się do stowarzyszeń spożywczych i pragnie ich rozwoju pomyślnego, zapozna się z tą książką nową i niejedną z niej korzyść odniesie.

Podajemy tu z tej książki takie uwagi E. Milewskiego: „Dla ludzi moralnie czystych, dla ludzi miłujących lud, pojmujących krzywdę i wyzysk kapitalizmu, kooperatyzm stał się metodą działalności gospodarczej, umożliwiającą pracę szczęśliwą, to znaczy bez kompromisów z sumieniem i bez ustępstw ze światopoglądów jutra. Kooperacja jest szczęściem pracy gospodarczej, tej właśnie pracy, która jest najważniejszą. I za to pomiędzy innymi kocha ją dziś cała nowa Młoda Polska”.

Ale jakąż ogromną różnicą w rozwoju kooperatywu u nas i w Niemczech, naprzykład u nas może dopiero paręset jest przedpłatników pisma rozpowszechniającego wiadomości o ko-

operatyzmie. A tymczasem w Niemczech sporo jest takich pism i jedno z nich wychodzi aż w 600 tysiącach egzemplarzy!

**Zjazd** delegatów kółek rolniczych, który odbył się w Warszawie, był dość liczny. Z ziemi warszawskiej przybyło 106 delegatów, z siedleckiej 28, z łomżyńskiej 15, z płockiej 30, z piotrkowskiej 28, z kaliskiej 7, z suwalskiej 1, z kieleckiej 1, z lubelskiej 9, z radomskiej 8. Poruszono dużo spraw rozmaitych bardzo ciekawych. P. J. Jabłoński z Zamościa ubolewał nad rozrzutnością włościanek, zachęcał do oszczędności, a p. Niedzielski rozważał usposobienie młodzieży wiejskiej. Przedstawił stan moralny tej młodzieży dość ponuro. Radził przyjść jej z pomocą, ażeby wciągać ją do różnych prac oświatowo-społecznych, — podał myśl założenia gazety wyłącznie dla młodzieży wieśniaczej i jeszcze słusznie zauważył, że potrzebne są szkoły rolnicze, gdzie nasza młodzież mogłaby nabywać potrzebne wiadomości fachowe.

**Nowy biskup.** Niedawno Ojciec św. Benedykt XV mianował księdza Michała Godlewskiego biskupem sufraganiem łucko-żytomierskim. Ks. Godlewski urodził się w Warszawie w roku 1872. Po ukończeniu gimnazjum w Warszawie, wstąpił do seminarjum duchownego, a następnie udał się do akademii w Petersburgu. Potem jeszcze czas jakiś kształcił się w wyższej uczelni duchownej w Fryburgu szwajcarskim. Gdy już osiągnął stopień dostatecznie biegłego w wyższych naukach duchownych, ksiądz Godlewski został profesorem akademii duchownej w Petersburgu. Szczególniej upodobał sobie nauki historyczne i wiele napisał artykułów z dziedziny historii. Obecnie Stolica Apostolska uznała ks. M. Godlewskiego odpowiednim na stanowisko trudne arcybiskupstwa rozległej i uciążliwej diecezji łucko-żytomierskiej, gdzie trwają wielkie trudności z powodu władz rosyjskich, które chcą wytępić polskość i katolicyzm na Polesiu i Wołyniu, dawnych ziemiach polskich, o których tak wiele pięknych opowieści napisał nasz znakomity pisarz polski Józef Kraszewski.

**Lublin.** Rozpowszechniły się pogłoski szeroko po ziemi lubelskiej, że w Lublinie było trzęsienie ziemi, od którego kościół Św. Ducha został znacznie uszkodzony. Niejeden tym pogłoskom nie dawał wiary, albo brał je za pomysłkę, bo jakoś w tym samym czasie nadeszły wiadomości o trzęsieniu ziemi w okolicach Lublany. Więc może w pogłosce przekreślono nazwę, zamiast Lublany — rozpowiadano o trzęsieniu ziemi w Lublinie.

Niestety część prawdy znalazła się w pogłosce o Lublinie. Oto niektóre mury wewnątrz kościoła Św. Ducha tak znacznie popękały, że aż dla ich naprawy na kilka dni wypadło kościół dla wiernych zamknąć. Nietylko w kościele, ale i w sąsiednim magistracie i w opodal stojącej bramie Krakowskiej również tu i owdzie popękały mury. Przyczyną tego być mogły bardzo ciężkie armaty, a chyba i niektóre bardzo ciężarne samochody towarowe, które, gdy toczyły się ulicami Lublina, istotnie mury do-



mów drżały. A że Krakowskie-Przedmieście w tem miejscu, gdzie stoi kościół Św. Ducha, jest dość wąskie, przeto olbrzymie armaty i samochody znacznie bliżej miały mury kościoła, stąd większe drżenie murów i nawet popekanie ich.

**Kursa** dla dorosłych w Warszawie prowadzone są już półtora roku i mają wielkie powodzenie. W roku 1915 i 16 korzystało z kursów 13.450 osób. Wykłady odbywają się w 22 mieszkaniach szkolnych w różnych stronach miasta. Kursa dzielą się na kilka działów: jedne uczą początków, a nawet uczą się dorosłe osoby czytać pisać i rachować, inne wykładają naukę języka polskiego i arytmetykę; wreszcie istnieje tak zwany uniwersytet ludowy, nauczający w sposób przystępny historii i geografii i nauk przyrodniczych. Ten uniwersytet ludowy w trzech różnych miejscach Warszawy urządza pogadanki, odczyty dla ludności najuboższej. W ostatnim półroczu odbyło się odczytów 124, a słuchało tych odczytów 18,195 osób.

**Zawziętość Rosjan.** Ksiądz metropolita Szeptyckiego, zabranego przez wojska rosyjskie w Galicji, władze rosyjskie więżą i nie chcą oddać Austrii, jakkolwiek rząd austrijski czyni usilne starania o uwolnienie. Rząd austrijski gotów oddać za księdza Szeptyckiego wzamian jakiegoś znakomitego rosjanina, trzymanego w więzieniu austrijskim. Dotychczas rząd rosyjski nie chce się na taką zamianę zgodzić.

**Lublin.** Dnia 27 Lutego rozstał się z tym światem ś. p. Juliusz Kocowski, nauczycielsko-koły polskiej w Lublinie, mając lat 56. Jako nauczyciel łaciny, miłowany był przez młodzież, a wszyscy, którzy go znali, szanowali jego pracowitość i gorliwe pełnienie trudnych obowiązków nauczycielskich.

**Mąka na mace.** Wojenny zakład obrotu zbożem wyznaczył, jak się dowiadujemy, sto wagonów pszenicy na Galicji na mace. Z kontyngentu powyższego żydzi w zachodniej Galicji otrzymać mają 30 wagonów.

**Puławy.** W tutejszej radzie miejskiej doktor Umiastowski podał wniosek bardzo pożyteczny, żeby 37 miast, istniejących na ziemi polskiej w okupacji austrijskiej, utworzyło między sobą związek gwoli pomagania sobie wzajemnie w załatwianiu ważniejszych spraw i potrzeb. Oczywiście, wniosek ten chętnie został przyjęty. A my dodamy od siebie życzenia, aby był spełniony!...

## Z A J A C.

Był pogodny ranek jesienny. Na trawie poczerńiałej, w rowach przydrożnych, na ciemno zielonej runi oziminy znać było mróz biały: słońce zarumieniło już wschód, zapowiadając dzień jasny i pogodny, jeden z tych pięknych dni, jakimi nas czasem spóźniona jesień obdarza.

Na drodze panował ruch niezwykle. Na furach i pieszo dążyli chłopci ku miasteczku, niektórzy prowadzili krowy lub woły; owdzie kobieta szamotała się z „gadziną”, szarpiąc ją umocowanym u tylnej nogi postronkiem. Tam znów jakaś jejmość z waszecia dumnie spoglądała z wysokości rozklekotanej bryczki, owdzie przemyskał na biedce Żydek zaaferowany, okładając biczem wychudzoną szkapinę.

Wszyscy dążyli do jednego celu—a wszystkim było pilno, każdy się śpieszył.

Bo też to i dzień niezwykajny. Wtorek po świętym Marcinie, wielki jarmark w Okpiszewie, sławny na całą okolicę. Na ten dzień ściągali do Okpiszewa z sąsiednich, a nawet z bardziej odległych miasteczek czapnicy, szewcy, bednarze, blacharze, handlarze sukman i kozuchów. Rozbijali oni swoje kramy i namioty na rynku, ustawiali improwizowane półki, ochryplym głosem zachwalając i reklamując swój towar.

Wiedzieli oni dobrze, że dzisiejszy dzień to zniwo—a wszyscy chłopci wiedzieli również, że dziś w Okpiszewie, oprócz chyba ptasiego mleka, wszystkiego, co dusza zapagnie, dostanie. Szklanych paciorków, wstążek, koralików, galantych kozików, spinek z lusterkami, grzebyków, którymby można najtwardszy tynek z murów oskrobywać, obwarzanków, kiełbasy, pierników, śledzi i innych wykwitnych łakoci...

Chłop, choćby miał się zupełnie bez obuwia obywać, nie kupił butów gdzieindziej, tylko na święty Marcin w Okpiszewie, dziewczyna tam kupowała czerwono malowaną skrzynkę na wyprawę, gospodyni chustkę, albo obraz święty na ozdobę izby.

Okpiszewscy Żydzi na dwa tygodnie naprzód przygotowywali zapasy w szynkach, sklepach, kramach; cieszyli i radowali się, żalując zarazem, że ten święty Marcin nie bywa przynajmniej co tydzień.

Na drodze aż się czerniło od fur, można było słyszeć wesołe rozmowy podróżnych, kwik trzody lub też przeciągłe ryczenie krów, oglądających się ciągle za wioską, z której je wyprowadzono.

Wśród pieszych szedł także Michał Gil, gospodarz z Zawadówki, z małżonką swoją Magdą, młodą jeszcze, przystojną kobietą.

Michał szedł zamaszysto, kijem się sękatym podpierał, na plecach miał kobiałkę łubianą, u pasa kozik i krzesiwko, jak na porządnego gospodarza przystało. Żona dotrzymywała mu kroku o tyle, o ile „gadziną”, prowadzona przez nią na jarmark.

— Widzisz, Michale—mówiła baba—chciało ci się samemu iść na jarmark, ale nie docekanie twoje! Ja dziewczką byłam jeszcze u ojców, w chałupie, i dlatego żaden jarmark przeze mnie się nie obył—a tera, na swoim gospodarstwie mam w taki dzień siedzieć, jak zamurowana.

Chłop ręką machnął.

— Zawdy — rzekł — jeno pretensye masz. Chciałem iść sam, bo jenteres mam taki, co do niego baba tak potrzebna, jak dziura w moście, abo, jak nieprzykładając, dyabeł w Częstochowie.



— Ot, zamknij lepiej gębę! żebyś w złą godzinę nie wymówił! Jenteres na! ciekawość, jaki to jenteres, co może być przez baby? Chyba kożę pójdziesz odsiadywać.

— Nie będę ja nic odsiadywał, bom nikogo nie zabił, ani jenszej rzeczy nie zrobił, a co do jenteresu... tfy, niech cię marności ogarna!..

No — a co?

— Musi chyba nie widziałaś? zajac bez drogę przeleciał... i jeszcze pytasz się co? Magda — dodał ciszej — mnie się widzi, że zawdy lepiej się wrócić.

— Bez głupiego zajaca?! a żeby on skapiał przedzej. Nie slyszales ty, jak ksiadz na jambonie przykazywał, żeby w takie głupie bajdy nie wierzyć?!

— Et, ksiadz księdzem, a zajac zajacem. Przepomniałaś to już, jak łonskiego roku na wiosnę, jakem to do lasu jechał i baba mi drogę przesła, to mi się koło złamało?

— To musi baba w tem winna, żeś woza w domu nie opatrzył. Sprawiedliwie to powiadają: że kiepskiej tanecznicy to i obrąbek zawadza; jenszy niezguła porządku kiele woza nie dojrzy, a jak mu się w drodze szkoda zrobi, to na babę spędza, albo choć i na zajaca.

Chłop zaczął się w głowę drapać.

— Nie — rzekł — nie, Magdusiu, chyba się zawróćmy, po co guza szukać, mówię ci, że będzie nieszczęście.

— No — a jakże z tem jenteresem, co przez baby miał być?!

— Obendzie się.

— Niby jak?

— A tak, mam stare buciska, to w nich, siako tako, do godów przechodzę.

— Ehę! toś ty taki jenteres miał, buty chciałeś se kupić.

— A ty skąd wiesz?

— Skąd? musi mi ten zajac powiedział, coś go się zląkł, jak złęgo.

Chłop usiadł nad rowem i usiłował przekonać żonę, żeby nie iść.

— Powiadasz — mówił — że ksiadz zakazuje; no dobrze, o babie zakazował z jambony, bom sam slyszal, ale o zajacu nie nie gadal.

— Słuchajno, Michał — odrzekła żona, trącając go potężnie w bok — albo ja ci kiedy krzywa była? albo ja o twoje dobro nie stojala? czy ja latawiec, czy ja tobie nie gospodyni, nie żona, twoim dzieciom nie matka? Czy to nie dbam, nie haruję, jak wół?

— No juźci, to prawda, po sprawiedliwości, ja tam powiadum, żeś rzetelna kobieta, pocziwa, ale też i ja dla ciebie nie pies, krzywdy ode mnie nie masz, choć się przemówimy czasem, to dlatego gnatów ci nie przetracam, jak insze swoim kobietom, nie skrzywdzę, przydziełek też masz, jak się patrzy, głodu nie mrzesz.

— Zgrzeszyłabym też, żebym powiedziała, że nieprawda; przemówienie to swoja rzecz, a choć mnie jeszcze po ostatniem przemówieniu plecy bolą i stara Zagnańska musiała mnie wódką z psiem sadłem smarować, dla tego ja sobie nie krzywduję. Zawdy ty mnie mąż, a ja tobie

żona, a co Pan Bóg, miłosierny złączył, to nie rozłączy, jeno co rydel a motyka. Wstań, wstań, Michale, pójdziewa, co se tam będziesz brał do serca, chodź.

Chłop namyślał się.

— Oj, oj, — mówiła dalej kobieta — wszystkie wy chłopcy jednakie, a nie przykładając, wszystkie sielmy. Nie bój się, żebym tak temu dzieścię lat, jesce kiej u ojców w chałupie byłam, żebym tak, na to mówiący, rzekła: chodź, Michalku, tobys na stado wilków nie patrzył, jeno leciał. Może nie?

— Ha, albo ja wiem, powiadasz, żebym leciał, i mnie się widzi, żebym leciał — dodał, śmiejąc się. Zreśtom, i dziś przecie zły dla cię nie jestem. Gadasz iść, ha! rezyk fizyk! co będzie, to będzie, idę.

— Ot tak, to ale! taki stateczny gospodarz, taki chłop, żeby się głupiego zajaca bojał!! Chodźmy, prosięcinę sprzedamy, choć biednie za siedem rubli, zara sobie chustkę kupię i dzieciom obwarzanków choć z dziesięć, niech tam i one robaczki mają uciechę.

— I ja im kupię, jeno pierwej buty, to je najpierwsza rzecz.

— Najpierwsza rzec, a chciales sam kupować przeze mnie!

— A juści, bo ja chcę wedle nowej mody, foremnie, a ty może...

— Nie pleć, pleciugo, nie pleć. Toć nieraz sama ci gadałam, żebyś se kupił galante buty nowomodne, jak młode gospodarze noszą, bo patrzeć nie moge, jak się telepiesz w takich stęporach, rychtyk, jak kuń po grudzie. Już ja ci sama buty naraje galante, jak się patrzy.

— Ech! albo to ty na rzemień znawczynia?

— Nie — tylo musi chłop to już na wszystko znawca! wielga rzec rzemień, aby jeno mocny był, to i ju!

Tak rozmawiając, zbliżyli się do Okpiszewa. Już na moście był ścisk okropny. Dzierżawca rogatki klócił się o kopytkowe, faktorki i przekupki przeglądały wszystkie fury, kilkunastu dziadów śpiewało na całe gardło: jeden o świętym Mikołaju, drugi „kto się w opiekę“, dziesiąty o św. Rochu, obrońcy od morowego powietrza...

Michał dał jednemu dziadowi trzy grosze, na pacierz do Przemienienia Pańskiego, bo mu fatalny zajac nie mogł jakoś wyjść z głowy.

Wszakże, whrew owej wróżbie, interesa obrazu wzięły pomysłny obrót. Za prosiaka, wedle obliczeń Michałowej, miało być siedem rubli, tymczasem rzeźnik, niewiele się targując, dał za niego dziewięć rubli i złotych dwa, przybił Michałowi rękę, aż się po całym rynku rozległo, i jeszcze litkup zapłacił.

Co prawda, w Okpiszewie na św. Marcin bywali porządni rzeźnicy, aż z pod Węgrowa podobno, czy może z innego końca świata.

Uradowani małżonkowie pragnęli też zaraz załatwić sprawunki.

(d. c. n.)

Klemens Junosza.



## Drzewa owocowe na piaskach.

Jakkolwiek zaleca się zakładanie sadów na ziemiach najżyźniejszych, to jednak w pewnych warunkach i w ziemiach piaszczystych drzewa owocowe udają się czystokroć lepiej nawet, niż na ziemiach uważanych za wyborowe. Podczas lata ciepło idzie od słońca, ale i od nagrzanego piasku. Doświadczenie przekonało, że owoce z sadów na piaskach są ładniejsze i nawet smaczniejsze. Nadto ziemia piaszczysta dłużej zachowuje wilgoć, bo pod wierzchnią warstwą piasku suchego zazwyczaj jeszcze długo wilgotność trwa.

Jednak obok zalet ma też i wady grunt piaszczysty. Jeżeli mamy sam piasek, chudy i głęboki, więcej niż na kilka łokci, już nie opłaca się na nim drzew owocowych sadzić. Może być przydatny tylko na las. Często wszakże pod chudym, nawet lotnym piaskiem, zupełnym nieużytkiem dla rolnika, znajduje się margiel (głina z wapnem), lub glina, a na powieślu mała. Jeżeli te żyźniejsze warstwy leżą pod wierzchnią niegłębiej, niż na 3 łokcie, można w takiej ziemi założyć sad, który się bardzo dobrze powieździe, będzie wydawał śliczne, a wyborne owoce.

Trzeba robić regulówkę. Piasek chudy pójdzie wgląd i położy się na glinie lub marglu, z których nabierał wilgoci. Głina wydobyta na powierzchnię, leżąc na piasku, skruszeje, a zarazem będzie wypijała łatwo wszelką wodę deszczową. Głina pod piaskiem znajdującą się, zawiera w sobie zwykle potas, mniej lub więcej wapna i trochę kwasu fosforowego. Im więcej w niej wapna, tem prędzej, wydobyta na powierzchnię, kruszy się od działania powietrza i wilgoci, gdy tymczasem bezwapienne gliny długo nie łączą się z ziemią i po każdym deszczu zlewają, a potem tworzą twardą skorupę. Zatem, żeby taką glinę uczynić żyźniejszą, wydobywamy ją z regulówki na grubość całej łopaty, jeżeli niema obornika ani kompostu, bo te są do tego najlepsze, nawozi się na nią mialkiego torfu,<sup>1)</sup> sypie się po 3—4 centnary kainitu i tyleż tomasówki na każdy mórg. Torfu trzeba dać choć 50 wozów, ale możnaby dać i 6 razy tyle. Rozrzuciwszy to po powierzchni, przeorywa się na jesieni i, jeżeli jest czas i materiał gotowy, sadi się zaraz drzewka owocowe. Można jednak sadzenie przelożyć i na wczesną wiosnę. W tym wypadku wykopuje się doły niezbyt głębokie i szerokie, takie, żeby się w nich korzenie wygodnie pomieściły, a więc 2 na 2 stopy szerokie i głębokie. Do zasypiania korzeni trzeba użyć ziemi nieco lepszej, np. kompostu, szlamu lub przetrawionego obornika, mieszając z ziemią zwierzchnią.

Jeżeli piasek jest głębszy niż na 4 stopy, regulówka kosztuje drogo, choć i w tym razie kto cierpliwy, a pracowity, może ją jeszcze robić. Zwykle jednak poprzestaje się tu na wykopaniu dołów, które przy średnicy 2 łokci, mają głębokości często aż 3 łokcie, żeby się trochę do gliny lub marglu dobrać. Doły te w piasku bardzo prędko zasypują się same, zatem trzeba je czempredzej zapiawiać. Jako zaprawy używamy znów trochę obornika torfu lub kompostu, czy też odleżalego szlamu. Na jeden dół daje się tego conajmniej pół korca. Oprócz tego dosypujemy na każdy dół po 2—4 kainitu, lub dwa razy tyle popiołu drzewnego i po jakie 3—5 funtów tomasówki. Gdyby obornika, kompostu, lub szlamu nie było, trzeba dać oprócz torfu po 1 funcie mąki rogowej lub mąki z krwi, to wszystko dobrze z ziemią w dolnej części dołu pomieszać.

A jakie drzewa owocowe sadzić? — Tam, gdzie glina znajduje się nie głębiej, niż na 2—3 stopy i woda na niej zatrzymuje się, posadzimy śliwy i wiśnie. Jeżeli jest glina dopiero o 4—5 stóp od powierzchni, jabłonie dobrze się udadzą, na jeszcze głębszej warstwie piasku mogą rosnąć czereśnie i grusze, które nawet przez warstwę 4 łokciową piasku korzeniami przenikają, byle dobrą glinę, margiel lub małą i wilgoci dosyć tam znalazły. W piasku można sadzić drzewa dość gęsto, np. co 8 łokci w rzędzie i co 14—16 łokci odległości między rzędami (wiśnie i śliwy co 10 łokci), rozrastają się one bowiem tutaj niezbyt silnie, a ocienienie ziemi koronami jest bardzo pożądane.

Do sadzenia trzeba wybierać drzewka najlepiej z ziemi piaszczystej, obficie ukorzenione. Szczepki muszą być 4-5 letnie, dosyć silne, z odmian najlepiej w piaskach udających się. Do takich należą grusze: Amanlisa, Faworytka, Diuszesa wczesna, Monchallard, Willams, Hardy, Dobra Ludwika, Kongresówka Salisbury, Patawinka, Komisówka, Lukasówka; — z jabłoni: Rambur czerwony letni, Filówka Antoniówka, Strumiłłówka, Kantówka, Parmena szkarłatna, Królowa renet, Glogierówka, Renety: Baumańa, Landsberska, Kulona, Woskowa, Malinowe, Oberlandzkie i inne.

Przed posadzeniem trzeba korzenie drzewek trochę nożem przyciąć i namoczyć je w wodzie na jedną dobę. Potem wyjąć, umoczyć w papce z gliny i gnojówki i popiołem drzewnym obsypać. Przy sadzeniu dobrze ziemię pomiędzy korzenie narzucić i obsypać drzewko u podstawy na jakie 10 cali wysokim kopczykiem z ziemi. Na wiosnę trzeba ziemię naokoło drzewa tępym kołkiem, ale niezbyt blisko pnia, mocno utkać, żeby zapelnąć przerwy pomiędzy nią i korzeniami i kopczyk, jeżeliby jeszcze był, rozrównać. Dobrze też jest pomalować pnie drzew w tej porze wapnem z gnojówką i gliną, żeby je od wiosennych suchych oparów obronić. Ziemię między drzewami uprawić odpowiednio i obsiewać.

<sup>1)</sup> Część torfu, kainitu i tomasówki można dać na powierzchnię ziemi przed regulówką, a resztę na glinę wydobytą z regulówki. Tak nawet jest lepiej.



## ROZMAITOSCI.

**Rozważ to!** Wielka liczba gorliwych kapłanów znosi gorzkie skargi: „Nasze prace, nasz pot, nasze modlitwy, nasza miłość, środki Kościoła, wszystko, wszystko na marne. Piękni młodzieńcy, utalentowani i dzielni, piękni na duszy i ciele, nadzieja Kościoła, — teraz? Okrutnikami, pijakami, zbrodniarzami, wrogami wszelkiej cnoty. Dla kapłana mają tylko słowa szderstwa i bezwstydu. Alkohol zatrul ich serca, on zniszczył nasze nadzieje.”

Lekarze głośno i stanowczo wołają: „Alkoholu, tyś największym mordercą. Chcecie widzieć, chcecie słyszeć? Pójdźcie do naszych szpitalów, lazaretów, domów obłąkanych, tu ujrzycie młodzieńców zestarzałych, mężów o złamanych siłach, niegdyś silnych jak dąb, tu zobaczycie boleści i cierpienia, rozpacz i żale. Alkoholu, ty mordujesz więcej ludzi, niż zaraza, niż krwawa w jna.”

Przychodzą sędziowie i prowadzą ludzi okutych w kajdany i żelaza. Cóż zawinili? Oni prawa nogami zdeptali, oni przelali krew ludzką. Oni zgwałcili honor, cnotę, oni bliźniego skrzywdzili na majątku, dlatego muszą być karani całą surowością prawa, za to odpokutować i zapłacić muszą swoją wolnością, swoim honorem. Ale alkohol, ten prawdziwy zbrodniarz bezkarne wychodzi! On im nóż podał, on ich pobudził do obrazy, do gwałtu, on im odebrał rozum i zdrowy rozsądek.

Ku końcowi ojczyzna woła o pomstę: „Alkoholu, tyś moim wrogiem, bo ty moje siły osłabiasz. Jakże spełnić moje zadanie? Mam wielkie zamiary, mam serdeczne życzenia, chciałabym lud mój uszczęśliwić, chciałabym wszystkim sprawiedliwość wymierzyć, chciałabym biednym dopomóc, chciałabym zagadki życia i społeczeństwa rozwiązać, do rozwoju narodu się przyczynić,—w tem wszystkim mi ty, alkoholu, przeszkadzasz, każdy krok utrudniasz, najlepszą wolę, najlepszej chęci udaremniaasz, na rozpustę toś szczodry, to masz miliony, a gdy ojczyzna, gdy lud, społeczeństwo w potrzebie, to ci żal grosza, to muszą prosić, to muszą żebrać.”

Ale dosyć żalu, dosyć skargi, bo niespokojnie czekają przyjaciele alkoholu, ażeby wystąpić w obronę. Z oburzeniem wołają: „To wszystko nieprawda, te skargi wasze, te zarzuty wasze, to kłamstwo, to przesada. Alkohol jest naszym przyjacielem, alkohol jest wprawdzie trucizną, ale słodką, alkohol nam przynosi niezmiernie pożytki. Alkohol jest wprawdzie niebezpieczny, ale tylko dla ludzi słabych, bezrozumnych, zniewieściałych. Alkohol to tak jak ogień, który pali i niszczy, ale też grzeje i życie uprzyjemnia, alkohol to tak jak woda, która wioski, pola i łąki zalewa i niszczy, ale zarazem poprawia i urodzaj przynosi, on jest jak miecz, który rani i zabija, ale zarazem broni i przed nieprzyjacielem ochrania, alkohol jest darem Bożym, który tylko tego niszczy, który go uży-

wać nie umie, kto go zaś miernie używa, ten dozna zdrowia, siły, szczęścia i pociechy.”  
Czy to prawda? Rozważ to!

*Książd Kapica.*

**Rząd Stanów Zjednoczonych** postanowił uzbroić 200 okrętów handlowych. Mają one posiadać armaty. A do wojska już władze powołują młodzież. Werbunek dokonywa się w całym państwie.

**W Anglii** żydów biorą do wojska. Ci żydzi, co przybyli z Rosji przed 5 laty, obowiązani wstąpić do wojska. A kto by się od tej służby uchylał, przymuszony zostanie.

**Rządy** angielski i francuski ogłosiły, że kto zatopi niemiecką łódź podwodną, otrzyma bardzo wysoką nagrodę.

**Wypadek.** Teraz dopiero gazety zagraniczne podały obszerniejsze i dokładniejsze wiadomości o wypadku, jaki się zdarzył 2 lutego we Francji. Oto pod Rennes w fabryce amunicji z niewiadomej przyczyny nastąpił wybuch, który zniszczył ogromną ilość amunicji, pozabawił życia 220 osób, a 700 poranił.

**Udało się.** Jakkolwiek niemieckie łodzie podwodne bardzo starannie czuwają na morzach, jednak w tych czasach niektórym okrętom amerykańskim udało się ominąć te łodzie i popłynąć pomyślnie w dalszą drogę. Naprzykład, parowiec *Filadelfja* przybył z Anglii do Nowego Jorku, a dwa inne statki znajdują się w drodze.

**W Rosji** brak mąki i nafty. W Orle, mieście gubernialnem zabrakło chleba białego i nafty. Również w guberni Twerskiej brak zboża. W mieście Kaszynie spekulanci brali za pud mąki pszennej 10 rubli. Cukier po wsiach sprzedawany jest od 1 rb. 80 kop. do 2 rb. za funt. Olej roślinny po 1 rb. 20 kop.

**Dotychczas** niema sposobu na łodzie podwodne. Takie zdanie głoszą niektórzy politycy w Anglii, jakkolwiek zarazem oświadczają, że Anglja postara się o to, aby i nadal mogła rozsyłać swoje okręty do różnych krain nadmorskich po materjały i towary dla siebie potrzebne.

**Prezydent Wilson** podaje projekt zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej w Stanach Zjednoczonych.

**Kobiety w służbie** na tyłach armji. Władze wojskowe francuskie i angielskie zamierzają powołać kobiety do służby w piekarniach, w warsztatach krawieckich i w wielu innych zakładach pracujących dla wojska, a obsługiwanych dotychczas przez żołnierzy. Idzie o to, żeby tych właśnie żołnierzy przenieść na front wojenny.



## Wiadomości wojenne.

## Wiadomości polityczne

**Front wschodni.** Na wschód od Camurille została zniszczona nieprzyjacielska placówka. Po obu stronach drogi Valeputna wojska austriackie zdobyły szturmem 28 lutego po południu w niespodziewanym ataku liczne stanowiska górskie. Punkty obronne w wąwozie zostały po zburzeniu ich znowu opróżnione, z powodu niepomyślnego położenia, lecz bez żadnego na to wpływu ze strony nieprzyjacielskiej; wszystkie inne zdobyte pozycje zostały utrzymane pomimo licznych gwałtownych ataków nieprzyjaciela. Zdobycz dzienna wynosi: 12 oficerów, przeszło 1300 szeregowców, 11 kulomiotów i 9 miotaczy miny.

**Front zachodni.** Tylko jednemu z spośród licznych ataków angielsko-francuskich między Ypern a Somme, udało się wdrzeć do okopów niemieckich. Nieprzyjaciel, który udał się na stanowiska niemieckie na wschód od Arras został przez przeciw atak niemiecki odparty. Ogień artylerji tylko na niektórych odcinkach wzmógł się ponad zwykłą miarę.

**Smiała wyprawa.** W nocy z 25 na 26 lutego pod komendą kapitana Tillesen i Alfred część niemieckich statków wojennych posunęła się do kanału angielskiego aż do ujścia rzeki angielskiej Tamizy. Tam stały strażnicze okręty angielskie. Zanim Anglicy spostrzegli napaść nagle, już niemieckie okręty dały do nich ognia z dział swoich i niejedną wyrządziły im szkodę. Potem okręty niemieckie wróciły do swoich przystani weale nieuszkodzone.

**Front wschodni.** 26 lutego. Na północny zachód od Przelączy Tatarskiej wojska austriackie odparły ponowny atak rosyjski w walee granatami ręcznymi. Na południe od Brzeżan odparto atak rosyjski. Na zachód od Łucka wojska austriackie napadły na kilka nieprzyjacielskich straży polowych.

Na linii Kowel—Łuck udało się wojskom niemieckim znieść jedną nieprzyjacielską straż polową.

**Front włoski.** Po południu na froncie Pobrzeża i na poszczególnych odcinkach tyrolskiego frontu wznowiony został silny ogień artyleryjski. Pod Vertobja wojska nasze wtargnęły nocą do silnie obsadzonego stanowiska nieprzyjacielskiego, zburzyły je i wybiły załogę z wyjątkiem kilku ludzi, wziętych do niewoli.

**Kiedy wojna się skończy?** Niemiecki sekretarz stanu do spraw zewnętrznych Cymerman miał się w tych dniach wyrazić do pewnego pisarza hiszpańskiego, że niemieckie łodzie podwodne przyspieszą koniec wojny. Spodziewać się go można około połowy lata.

**Hiszpanja** uzyskała zapewnienie od Niemiec, że jej okręty mogą bezpiecznie pływać po wodach, bo niemieckie łodzie podwodne mają nakazane żadnej im szkody nie wyrządzać.

**Cesarz austriacki** Karol I, jako główny wódz, stanął na czele wojsk swoich.

**Berlin.** Kanclerz Rzeszy Niemieckiej, Bethmann-Hollweg w parlamencie Niemieckim miał długą mowę, w której przedstawił obecnie położenie polityczne i wojenne. Naogół jest ono bardzo pomyślne dla Niemiec. Na frontach wojska trzymają się mocno, walecznie, wodzowie kierują ruchami wojsk bardzo umiejętnie i z powodzeniem. Okręty umiejętnie, a zwłaszcza łodzie podwodne topią mnóstwo statków nieprzyjacielskich. Wprawdzie obecnie Stany Zjednoczone grożą nową wojną, ale Niemcy i na to są dostatecznie przygotowane.

Po kanclerzu inni posłowie niemieccy głos zabierali, wszyscy mają mocno wiarę w powodzenie oręża niemieckiego, bo naród niemiecki cały jednozgodnie i z zapalem gotów oddać się w ofierze dla obrony i chwały swojej ojczyzny.

## ŻARTY.

— Jak się nazywasz, mój mały?  
— Adyc tak, jak tatulo.  
— A twój ojciec jak?  
— Adyc tak, jak ja.  
— Ale jakże cię wołają, naprzykład na obiad?  
— Mnie do miski wołać nie trza, zawdy pierwszy jestem.

## U DOKTORA.

— Przyjechałem po pana doktora, bo mi baba opuściła małego i przetrąciła.  
— No i coście zrobili?  
— Ano, najprzód wygrzmociłem, ma się rozumieć, babę

TREŚĆ NUMERU: 1) Kalendarzyk tygodniowy. 2) Słowa prawdy — przez pisarza „Nowej Jutrzenki”. 3) Bohater narodowy — przez ks. A. Kwiatkowskiego. 4) W skrusze — wiersz — przez M. Konopnicką. „Tak nam dopomóż Bóg” — przez Marję Janinę. 6) Stanisław Staszic — przez B. Li-manowskiego. 7) Nowiny. 8) „Zajac” — przez Klemensa Junoszę. 9) Drzewa owocowe na piaskach — przez E. Jankowskiego. 10) Rozmaitości. 11) Wiadomości wojenne. 12) Wiadomości polityczne. 13) Żarty.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.